

Kamel Daoud Sprawa Meursaulta

PRZEŁOŻYŁA MAŁGORZATA SZCZUREK

WYDAWNICTWO KARAKTER
KRAKÓW 2015

I

Mama żyje do dziś.

Nic już nie mówi, choć mogłaby opowiedzieć niejedno. Inaczej niż ja – tak długo powtarzałem w myślach tę historię, że już prawie nic z niej nie pamiętam.

To historia sprzed ponad pół wieku. Zdarzyła się i było o niej głośno. Ludzie wciąż o niej mówią, ale wspominają tylko jednego zmarłego – widzisz, wstydu nie mają – a przecież zmarłych było dwóch. Tak, dwóch. Skąd to przemilczenie? Jeden umiał tak dobrze opowiadać, że w końcu zapomniano o jego zbrodni, a drugi był biednym analfabetą, Bóg stworzył go chyba tylko po to, żeby zgiął od kuli i obrócił się w proch, nie zdążył nawet otrzymać imienia.

Mówię ci od razu: drugim zmarłym, tym, którego zabito, był mój brat. Nic po nim nie zostało. Zostałem tylko ja, żeby mówić zamiast niego; siedzę w barze i czekam na kondolencje, których nikt mi nigdy nie złoży. Możesz się śmiać, ale to jakby moja misja; odsprzedaję ciszę zza

kulis, gdy opustoszeje sala. Po to właśnie nauczyłem się mówić i pisać w tym języku: by opowiadać zamiast zmarłego, rozwijać jego myśl. Zabójca stał się sławny, a jego historia jest napisana zbyt dobrze, bym miał ją naśladować. To jego język. Dlatego uczynię to, co robiło się w tym kraju po odzyskaniu niepodległości: ze starego domu kolonizatorów kamień po kamieniu zbuduję swój dom, swój język. Słowa i wyrażenia zabójcy będą dla mnie jak *porzucona własność*. Kraj jest zresztą pełen słów, które już do nikogo nie należą, widnieją na szyldach starych sklepów, w pozólkłych książkach, na ludzkich twarzach; jest pełen słów zmienionych przez dziwny język, jaki tworzy dekolonizacja.

Upłynęło już wiele czasu, odkąd zmarł zabójca, zbyt wiele, odkąd zginął mój brat – jednak nie dla mnie. Wiem, niecierpliwisz się, żeby zadać mi pytania, których nie znoszę, ale proszę cię, posłuchaj mnie uważnie, w końcu zrozumiesz. To nie jest zwyczajna historia. To historia, która zaczyna się od końca i wraca do początku. Przypomina naszkicowaną ołówkiem ławicę łososi. Musiałeś ją czytać, jak wszyscy, w wersji opowiedzianej przez tamtego człowieka. Pisze z taką precyzją, że jego słowa przypominają cięte kamienie. Twój bohater był bezwzględny, jeśli chodzi o niuanse, sprowadzał je do matematyki. Do niekończących się obliczeń na podstawie kamieni i minerałów. Widziałeś, jak pisał? Jakby do opisu strzału używał poezji. Jego świat jest czysty, oszlifowany w porannym świetle, klarowny, nakreślony powiewami zapachów i horyzontem. Jedyne cieniem są tu „Arabowie”, niedookreśleni,

nie na miejscu, przybywający z „niegdyś” jak zjawy, a za cały język starcza im dźwięk fletu. Myślę, że musiał mieć już dosyć kręcenia się w kółko po kraju, który go nie chciał – żywego ani martwego. Popelniona przez niego zbrodnia przypomina zbrodnię kochanka rozczarowanego ziemią, którą nie może zawładnąć. Jak musiał cierpieć, biedak! Jak to jest: być dzieckiem miejsca, które cię nie zrodziło?

Ja też czytałem jego wersję wydarzeń. Jak ty i miliony innych. Od początku wszystko było jasne: jednemu imię nadał człowiek, drugiemu – przypadek. Powinien był go nazwać Czternastkiem, jak tamten nazwał swego negra Piętaszkiem. Zamiast dnia – godzina. Dobrze, niech będzie druga, czternasta. Po arabsku *Zudż*, czyli dwa, *duo* – on i ja; ci, którzy znali historię tej sprawy, nawet nie podejrzewali w nas bliźniaków. Cóż, Arab to byt ulotny, przeżył dwie godziny i jest martwy od siedemdziesięciu lat, bez przerwy, nawet po swoim pogrzebie. Mój brat *Zudż* jest jakby za szybą; chociaż został zamordowany, nadal wzywa się go imieniem skleconym z dwóch wskazówek zegara i gorącego podmuchu, by wciąż i wciąż odtwarzał swoją własną śmierć, śmierć od kuli wystrzelonej przez Francuza, niewiedzącego, co począć z dniem i z resztą świata, którą dźwigał na swych barkach.

To nie wszystko! Kiedy przywołuję w myślach tę historię, jestem wściekły – przynajmniej gdy mam jeszcze na to siłę. To Francuz zgrywa tu umarłego i rozwodzi się nad tym, jak to stracił matkę, jak w słońcu postradał zmysły, jak stracił ciało kochanki, jak poszedł do kościoła, aby stwierdzić, że jego Bóg opuścił ciało człowieka, jak to

czuwał przy zwłokach swojej matki i własnych, i tak dalej. Dobry Boże, jak można zabić kogoś i odebrać mu nawet jego śmierć? To mój brat zginął od kuli, a nie on! Musa, a nie Meursault, no nie? Jest coś, co mnie zdumiewa. Nikt, nawet po odzyskaniu niepodległości, nie był ciekawy, jak brzmiało nazwisko ofiary, gdzie mieszkała, kim byli jej przodkowie, ewentualne dzieci. Nikt. Wszyscy oniemieli z zachwyty nad doskonałością języka, który lśni jak diament, i współczuli pogrążonemu w samotności zbrodniarzowi, składając mu niesłychanie uczone kondolencje. Kto dziś może mi podać prawdziwe nazwisko Musy? Kto wie, jaka rzeka zawiodła go aż nad morze, które musiał przejść sam, pozbawiony ludu i cudownej laski? Czy ktoś wie, czy Musa miał rewolwer, jakąś filozofię albo udar?

Kim jest Musa? To mój brat. Do tego właśnie zmierzam. Żeby opowiedzieć ci to, czego Musa nigdy powiedzieć nie mógł. Kiedy pchnąłeś drzwi tego baru, otworzyłeś grób, młody przyjacielu. Masz w torbie tę książkę? Dobra, przeczytaj mi pierwsze linijki, jak uczeń...

Rozumiesz? Nie? Wytłumaczę ci. Kiedy umiera jego matka, ten człowiek, zabójca, traci swój kraj, ogarnia go lenistwo i poczucie absurdu. To Robinson, któremu się zdaje, że odmieni swój los, jeśli zabije Piętaszka, ale odkrywa, że jest uwięziony na jakiejś wyspie, i zaczyna wspólnie perorować, jak zadowolona z siebie papuga. „*Poor Meursault, where are you?*” Powtórz parę razy ten okrzyk, a wyda ci się mniej śmieszny, zaręczam ci. Zrób to dla siebie. Ja znam tę książkę na pamięć, mogę ci ją wyrecytować w całości jak Koran. Tę historię napisał trup, a nie

pisarz. Widać to w tym, jak się męczy w słońcu i jak oślepiają go kolory, i że nie mówi o niczym, tylko o słońcu, morzu i starych kamieniach. Od początku czuć, że szuka mojego brata. W rzeczywistości szuka go nie po to, aby go spotkać, lecz żeby nie spotykać go już nigdy więcej. Za każdym razem, kiedy o tym myślę, boli mnie jedno: zabił go, gdy przeszedł ponad jego ciałem, a nie kiedy do niego strzelił. Wiesz, w tej zbrodni jest bardzo wiele nonszalancji. Z tego powodu nie udało się potem uznać mego brata za szahida. O męczenniku zaczęto mówić zbyt późno po zabójstwie. W międzyczasie jego ciało uległo rozkładowi, a książka odniosła wiadomy sukces. I odtąd wszyscy wypruwają sobie żyły, byle tylko dowieść, że nie było żadnego morderstwa, jedynie udar słoneczny.

Ha, ha! Co pijesz? Tu najlepsze alkohole podaje się po śmierci, nie wcześniej. To kwestia religii, bracie, pij, spiesz się, za kilka lat jedyny czynny bar zostanie w raj, po końcu świata.

Zanim opowiem ci tę historię, krótkie streszczenie: mężczyzna, który umie pisać, zabija Araba, który tego dnia nie ma nawet imienia – jakby zawiesił je na gwoździu przed wejściem na scenę – po czym zaczyna tłumaczyć, że to przez Boga, który nie istnieje, przez to, co właśnie zrozumiał w słońcu, oraz dlatego, że sól morską szczypała go w oczy. Morderstwo okazuje się więc czynem absolutnie bezkarnym, nie jest nawet zbrodnią, bo między południem a czternastą, między nim a Zudżem, między Meursaultem a Musą nie obowiązuje żadne prawo. I potem, przez siedemdziesiąt lat, wszyscy się starają,

żeby ciało ofiary szybko zniknęło, a miejsce zbrodni stało się niematerialnym muzeum. Co znaczy Meursault? *Meurt seul*, umiera samotnie? *Meurt sot*, umiera szalony? Nigdy nie umiera? Mój brat nie miał prawa głosu w tej sprawie. I tu, uważaj, ty i wszyscy twoi poprzednicy, to fałszywy trop. Jeśli chodzi o absurd, to nikt inny, tylko mój brat i ja niesiemy go na naszych barkach, drzemie on w łonie naszej ziemi. Zrozum mnie dobrze, nie chodzi tu o mój smutek czy wściekłość. Nie odgrywam nawet żałoby, tylko... tylko co? Nie wiem. Myślę, że chciałbym sprawiedliwości. W moim wieku to może się wydawać śmieszne... Ale przysięgam ci, że to prawda. Rozumiem przez to nie sprawiedliwość przed sądem, lecz zachowanie pewnej *równowagi*. Poza tym mam jeszcze inny powód: chcę odejść, nie będąc prześladowany przez ducha. Domyślałem się, po co się pisze prawdziwe książki. Nie dla sławy, ale żeby stać się bardziej niewidzialnym, domagając się przy tym prawdziwego sedna świata.

Napij się i spójrz za okno; ten kraj jest jak akwarium. No dobrze, to także twoja wina, przyjacielu, prowokujesz mnie swoją ciekawością. Czekam na ciebie od lat i skoro nie mogę napisać własnej książki, to może przynajmniej ci ją opowiem, co? Ten, który pije, zawsze marzy o tym, który słucha. Powinieneś zanotować tę złotą myśl w swoim zeszycie.

To proste: ta historia powinna zostać przepisana, w tym samym języku, ale od prawej strony do lewej. Czyli zaczynając od ciała, jeszcze żywego, przez uliczki, które zawiodły go na sam kres, poprzez imię Araba, aż do jego spotkania

z kulą. Nauczyłem się tego języka między innymi po to, żeby opowiedzieć tę historię w zastępstwie mojego brata, który przyjaźnił się ze słońcem. Wydaje ci się to niewiarogodne? Mylisz się. Musiałem znaleźć odpowiedź, której nikt nie chciał mi udzielić, kiedy należało to zrobić. Najpierw język się chłonie, potem się nim mówi, aż któregoś dnia to on zaczyna tobą władać; wtedy zazwyczaj zamiast ciebie chwyta sens rzeczy, zagarnia usta jak kochanek w żarliwym pocałunku. Poznałem kogoś, kto nauczył się pisać po francusku, ponieważ pewnego dnia jego niepiśmienny ojciec otrzymał telegram, którego nikt nie potrafił odczytać – było to w czasach twojego bohatera i kolonizatorów. Telegram przez tydzień tkwił w jego kieszeni, zanim ktoś mu go przeczytał. Oznajmiano w nim, w trzech liniijkach, śmierć jego matki, gdzieś w głębi kraju bez drzew. „Nauczyłem się pisać dla mojego ojca i żeby to się już nigdy nie powtórzyło. Nigdy nie zapomnę, jaki był zły na siebie, i tego spojrzenia, którym prosił mnie o pomoc”, powiedział mi ów człowiek. W gruncie rzeczy mój powód jest taki sam. No już, czytaj dalej, chociaż to wszystko mam już zapisane w głowie. Każdego wieczora mój brat Musa *alias* Zudź wyłania się ze świata zmarłych i ciągnie mnie za brodę, krzycząc: „Bracie Harunie, dlaczego na to pozwoliłeś? Do cholery, nie jestem zwierzęciem ofiarnym, jestem twoim bratem”. No już, czytaj!